JULIAN TUWIMDo KRYTYKÓWA w majuZwykłem jeździć, szanowni panowie,Na przedniej platformie tramwaju!Miasto na wskroś mnie przeszywa!Co się tam dzieje w mej głowie:Pędy, zapędy, ognie, ogniwa,Wesoło w czubie i w piętach,A najweselej na skrętach!Na skrętach - koliścieZagarniam zachwytem ramienia,A drzewa w porywie natchnieniaSzaleją wiosenna wonią,Z radości pęka pąkowie,Ulice na alarm dzwonią,Maju, maju! -Tak to jadę na przedniej platformie tramwaju,Wielce szanowni panowie...RZECZ CZARNOLESKARzecz Czarnoleska - przypływa, otacza,Nawiedzonego niepokoi dziwem.Słowo się z wolna w brzmieniu przeistacza,Staje się tem prawdziwem.Z chaosu ład się tworzy. Ład, konieczność,Jedyność chwili, gdy bezmiar tworzywaSam się układa w swoją ostatecznośćI wola, jak się nazywa.Gluchy nierozum, ciemny sens człowieczyOstrym promieniem na wskroś prześwietlony,Oddechem wielkiej Czarnoleskiej RzeczyZbudzony i wyzwolony.MIESZKAŃCYStraszne mieszkania. W strasznychmieszkaniachStrasznie mieszkają straszni mieszczanie.Pleśnią i kopciem pełznie po ścianachZgroza zimowa, ciemne konanie.Od rana bełkot. Bełkocą, bredzą,Że deszcz, ze drogo, że to, że tamto,Trochę pochodzą, trochę posiedzą,I wszystko widmo. I wszystko fantom.Sprawdzą godzinę, sprawdzą kieszenie,Krawacik musną, klapy obciągnąI godnym krokiem z mieszkań - na ziemię,Taką wiadomą, taką okrągłą.I oto idą, zapięci szczelnie,Patrzą na prawo, patrzą na lewo.A patrząc - widzą wszystko o d d zi el nie :Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...Jak ciasto biorą gazety w palceI żują, żują na papkę pulchną,Aż, papierowym wzdęte zakalcem,Wypchane głowy grubo im puchną.I znowu mówią: że Ford... że kino...Że Bóg... że Rosja... radio, sport, wojna...Warstwami rośnie brednia potworna,I w dżungli zdarzeń widmami płyną.Głowę rozdętą i coraz cięższąKu wieczorowi ślepo zwieszają.Pod łóżka włażą, złodzieja węsząŁbem o nocniki chłodne trącając.I znowu sprawdzą kieszonki, kwitki,Spodnie na tyłkach zacerowane,Własność wielebną, święte nabytki,Swoje, wyłączne, zapracowane.Potem się modlą: „od nagłej śmierci......od wojny... głodu... odpoczywanie”I zasypiają z mordą na piersiW strasznych mieszkaniach straszni mieszczanie.KWIATY POLSKIE[FRAGMENTY]Il Zabawa dzisiaj w Inowłodzu...Weź duży szklany słój pamięciI nasyp chciwych wpatrzeń swoichW żywy za szybą sen dziecięcy,Gdy przed Matiatki sklepem stoisz(Obok Babtystów, na Andrzeja,Tam gdzie przecina ją Aleja):Gdzie koredelasy, strzelby, ﬂasze,Jelenie rogi, patrontaszeI głowa dzika, który kłamiŚciska kopertę z celofanu...W niej - tysiąc Sjamów, Kong, Tasmanij,Boliwij, Sumatr i Sudanów.Zamyśl się sypka mieszaninąMarzeń o markach i wyprawachMyśliwskich - pstrych jak dźwięki imionOnych Gwatemal i Nikaragw.Wrzuć ją do słoja. Potem dodajZmrużonych spojrzeń przez krysztalikŻyrandolowy, gdzie się paliBengalska i spektralna woda.Ściągnij oczyma blask z motyliI z „beija-ﬂorów” tej Brazylii(Tak zwą kolibry: „całuj-kwiatki”,bo dziobem włażą między płatki).Wstrząśnij - i napuść w szkło pamięciIluminację Barwistanu,Gdy dzień przymierza swego święciłZ władcą Vangoghii i Cézannu.Przysyp to szeptem ust subiekta(Ach, gdybyś wiedział, jak on szeptał!),Co jest w klientce zakochany,Gdy jej zachwala kreton taniNa wyprzedaży wielokwietnychResztek, prześwietnych i tandetnych:Ceny zniżone, głos ściszonyW temperaturze podwyższonej;Płyną metrami odwijane [...]PRZY OKRĄGŁYM STOLEDu holde Kunst, im wievielgraven Stunden...Pieśń SzubertaA może byśmy tak, jedyna,Wpadli na dzień do Tomaszowa?Może tam jeszcze zmierzchem złotymTa sama cisza trwa wrześniowa...W tym białym domu, w tym pokoju,Gdzie cudze meble postawiono,Musimy skończyć naszą dawnąRozmowę smutnie nie skończoną.Do dzisiaj przy okrągłym stoleSiedzimy martwo jak zaklęci!Kto odczaruje nas? Kto wyrwieZ nieubłaganej niepamięci?Jeszcze mi ciągle z jasnych oczuSpływa do warg kropelka słona,A ty mi nic nie odpowiadaszI jesz zielone winogrona.Jeszcze ci wciąż spojrzeniem śpiewam:„Du holde Kunst"... i serce pęka!I muszę jechać... więc mnie żegnasz,Lecz nie drży w dłoni mej twa ręka.I wyjechałem, zostawiłem,Jak sen urwała się rozmowa,Błogosławiłem, przeklinałem:„Du holde Kunst! Więctak? Bez słowa?"Ten biały dom, ten pokój martwyDo dziś się dziwi, nie rozumie...Wstawili ludzie cudze mebleI wychodzili stąd w zadumie...A przecież wszystko tam zostało!Nawet ta cisza trwa wrześniowa...Więc może byśmy tak, najmilsza,Wpadli na dzień do Tomaszowa?...CZEREŚNIESiostrzeRwałem dziś rano czereśnie,Ciemnoczerwone czereśnie,W ogrodzie było ćwierkliwie,Słonecznie, rośnie i wcześnie.Gałęzie, jak opryskaneDojrzała wiśni jagoda,Zwieszały się omdlewając,Nad stawu odniebną wodą.Zwieszały się, omdlewającI myślą tonęły w stawie,A plamki słońca migałyNa lśniącej, soczystej trawie.WIOSNADYTYRAMBGromadę dziś się pochwali,Pochwali się zbiegowiskoI miasto.Na rynkach się stosy zapaliI buchnie wielkie ognisko,I tłum na ulicę wylegnieZ kątów wypełznie, z norwybiegnieŚwiętować wiosnę w mieście,Świętować jurne święto.I Ciebie się pochwali,Brzuchu w biodrach szerokich,Niewiasto!Zachybotało!-- Buchnęło--i płynie--Szurają nóżki, kołyszą się biodra,Gwar, gwar, gwar, chichoty,Gwar, gwar, gwar, piski,Wyglancowane dowcipkują pyski,Wylęgło miliard pstrokatej hołoty,Szurają nóżki, kołyszą się biodra,Szur, szur, szur, gwar, gwar, gwar,Suną tysiące rozwydrzonych par,- A dalej! A dalej! A dalej!W ciemne zieleńce, do alej,Na ławce, psiekrwie, na trawce,Naróbcie Polsce bachorów,Wijcie się, psiekiwie, wijcie,W szynkach narożnych pijcie,Rozrzućcie więcej „kawalerskich chorób"!A!! będą później ze wstydu się wiłyDziewki fabryczne, brzuchate kobyły,Krzywych pędraków sromne nosicielki!Gwałćcie! Poleci każda na kolację!Na kolorowe wasze kamizelki,Na papierowe wasze kołnierzyki!Tłumie, bądź dziki!Tłumie! Ty masz RACJĘ!!!O, ty zbrodniarzu cudowny i prosty,Elementarny, pierwotnie wspaniały!Ty gnoju miasta tytanicznej krosty,Tłumie, o Tłumie, Tłumie rozszalały!Faluj, straszliwa maso, po ulicach,Wracaj od rogu, śmiej się, wariuj, szalej!Ciasno ci w zwartych, twardych kamienicach,Przyj! Może pękną - i pójdziecie dalej!Powietrza! Z swych zatęchłych i nudnych facjatekWyległ potwór porubczy! Hej, czternastolatki,Będzie dziś z was korowód zasromanych matek,Kwiatki moje niewinne! Jasne moje dziatki!Będzie dziś święto wasze i zabrzęczą szklanki,Ze wstydem powrócicie, rodzice was skarcą!Wyjdziecie dziś na rogi ulic, o kochanki,Sprzedawać się obleśnym, trzęsącym się starcom!Hej, w dryndy! do hotelów! na wiedeński sznycel!Na piwko, na koniaczek, na kanapkę miękką!Uśmiechnie się, dziewczątka, kelner wasz, jak szpicel,Niejedną taką widział, niejedną, serdeńko...A kiedy cię obejmą śliskie, drżące łapyI młodej piersi chciwie, szybko szukać zaczną,Gdy rozedmą się w żądzy nozdrza, tłuste chrapy,Gdy ci kto pocznie szeptać pokusę łajdaczną -- Pozwól!!! Przeraź go sobą, ty grzechu, kobieto!Rodzicielko wspaniała! Samico nabrzękła!Olśnij go wyuzdaniem jak złotą rakietą!„Nie w stylu” będziesz - trwożna,wstydliwa, wylękła...Wiosna!!! Patrz, co się dzieje! Toć jeszcze za chwilęI rzuci się tłum cały w rui na ulicę!Zośki ze szwalni i pralni, „Ignacze”, Kamile!I poczną sobą samców częstować samice!Wiosna!!! Hajda - pęczniejcie! Trujcie się ze sromu!Do szpitali gromadnie, tłuszczo rozwydrzona!Do kloak swe bastrzęta ciskaj po kryjomu,I znowu na ulicę, w jej chwytne ramiona!!!Jeszcze! Jeszcze! I jeszcze! Zachłannie! Bezkreśnie!Rodźcie, a jak najwięcej! Trzeba miasto silić!Wyrywajcie bachorom języki boleśnie,By, gdy je w dół wrzucicie, nie mogły już kwilić!Wszystko - wasze! Biodrami śmigajcie, udami!Niech idzie tan lubieżnych podnieceń! Nie szkodzi!- Och, sławię ja cię, tłumie, wzniosłymi słowamiI ciebie, Wiosno, za to, że się zbrodniarz płodzi!DO PROSTEGO CZŁOWIEKAGdy znów do murów klajstrem świeżymPrzylepiać zaczną obwieszczenia,Gdy „do ludności", „do żołnierzy"Na alarm czarny druk uderzyI byle drab, i byle szczeniakW odwieczne kłamstwo ich uwierzy,Ze trzeba iść i z armat walić,Mordować, grabić, truć i palić;Gdy zaczną na tysiączną modłęOjczyznę szarpać deklinacjąI łudzić kolorowym godłem,I judzić „historyczną racją"O piędzi, chwale i rubieży,O ojcach, dziadach i sztandarach,O bohaterach i oﬁarach;Gdy wyjdzie biskup, pastor, rabinPobłogosławić twój karabin,Bo mu sam Pan Bóg szepnął z nieba,Ze za ojczyznę - bić się trzeba;Kiedy rozścierwi się, rozchamiWrzask liter z pierwszych stron dzienników,A stado dzikich bab - kwiatami -Obrzucać zacznie ,,żołnierzyków”. -- O, przyjacielu nieuczony,Mój bliźni z tej czy innej ziemi!Wiedz, że na trwogę biją w dzwonyKróla z pannami brzuchatemi;Wiedz, ze to bujda, granda zwykła,Gdy ci wołają: „Broń na ramię!”,Że im gdzieś nafta z ziemi sikłaI obrodzila dolarami;Że coś im w bankach nie sztymuje,Że gdzieś zwęszyli kasy pełneLub upatrzyły tłuste szujeCło jakieś grubsze na bawełnę.Rżnij karabinem w bruk ulicy!Twoja jest krew, a ich jest nafta!I od stolicy do stolicyZawołaj, broniąc swej krwawicy:„Bujać - to my, panowie szlachta!”LITANIAModlę się, Boże, żarliwie,Modlę się, Boże, serdecznie:Za krzywdę upokorzonych,Za drżenie oczekujących,Za wieczny niepowrót zmarłych,Za konających bezsilność,Za smutek niezrozumianych,Za beznadziejnie proszących,Za obrażonych, wyśmianych,Za głupich, złych i maluczkich,Za tych, co biegną zdyszaniDo najbliższego doktora,Za tych, co z miasta wracająZ bijącym sercem do domu,Za potrąconych grubiańsko,Za wygwizdanych w teatrze,Za nudnych, brzydkich, niezdarnych,Za słabych, bitych, gnębionych,Za tych, co usnąć nie mogą,Za tych, co śmierci się boją,Za czekających w aptekachI za spóźnionych na pociąg,- ZA WSZYSTKICH MIESZKAŃCÓW ŚWIATA,Za ich kłopoty, frasunki,Troski, przykrości, zmartwienia,Za niepokoje i bóle,Tęsknoty, niepowodzenia,Za każde drgnienie najmniejsze,Co nie jest szczęściem, radością,Która niech ludziom tym wieczniePrzyświeca jeno życzliwie -Modłę się, Boże, serdecznie,Modłę się, Boże, żarliwie!DO LOSUMiłość mi dałeś, młodośćgórną,Dar ładu i wysokie żądze.I jeszcze, na uciechędurniom,Raczyłeś dać mi i pieniądze.Płonącą kroplą obłąkaniaW mózg szary mój wsączyłeśtęczę.Miraże wstają wśródmieszkania,Palcami w stół nalutni dźwięczę.I gdy poniosło, to już niesie,Roztrącam dni i rwę naczęści,I w zgiełku wieku, i wrwetesieUbrdało mi sięjakieś szczęście:Rytmowi przebieg chwilpowierzać,Apollinowym drżąc rozmysłem,Surowo składać i odmierzaćWysokim kunsztem słowa ścisłe.I kiedy kształt żywego ciałaW nieład rozpadnie się plugawy,Ta strofa, zwarta, zwięzła, cała,Nieporuszona będzie stałaW zimnym, okrutnym blasku sławy.Smutku! Uśmiechu! Melancholio!W bęben Żałobny bije gloria...I smutnie brzmi: „Dum Capitolium...!"I śmieszne jest: „Non omnis moriar".KOŃKoniu płomienny, koniu mój gniewnyZ Apollinowej stajni!Kto zawołaniem zbudzi nas śpiewnymI wieść, i drogę oznajmi?Ze snów zapadłych głucho krzyczący,Z tobą nocami się zmagamI obudzony rżeniem twym grzmiącymSkrzydlaty słyszę huragan.Czemu mnie widmem straszyszobłocznym,Tętniący w świata bezkresie?Kiedyż mnie cwałem, rumaku skoczny,Do Czarnolasu poniesiesz?A tam nie miody, nie srebrne wodyZ prastarej lipy bryzną.Tam niebo w łunach, bory w piorunach,Pożar nad wieczną ojczyzną.CIEMNA NOCCzłowieku dźwigający,Usiądź ze mną.Pomilczymy, popatrzymyW tę noc ciemną.Zdejm ze siebieKufer dębowyI odpocznij.W ciemną noc wlepimy razemLudzkie Mówić trudno. Nosza ciężka.Chleb kamienny.Mówić na nic. Dwa kamienieW nocy ciemnej.DO MARII PAWLIKOWSKIEJO, staroświecka młoda pani z Krakowa!Strzeż się! Biskup pieni się i krzyczy: horrendum!Na łąkę wychodzisz nocą po kwitnące słowa,Tajne czynisz praktyki, aby pachniały ambrą i lawendą.Czy to prawda, że warzysz wrotycz i nasięźrzałW księżycowej, źródłosłowej wodzie?Już w to pono synod krakowski wejrzałI wieść gruchnęła w narodzie.W ﬁołkowych olejkach i w różanychWarzysz slowa-hiacynty i slowa-akacje,W jakim to grimoirze, w jakich księgach zakazanychWyczytałaś owe inkantacje?Co tak szepcesz słodko w wierszach kolorowych,Że się lud bogobojny wzdryga?Ach, na stos cię weźmie mistrz ogniowy,Quia es veneﬁca et striga!Ćmy czartowskie, powiernice twoje,Znoszą miód, kwiatom wyczarowany,A potem barwią się, szumią, pachną trujące miłosne napojeW wierszach jak w retortach szklanych.NAUKANauczyli mnie mnóstwa mądrości,Logarytmów, wzorów i formułek,Z kwadracików, trójkącików i kółekNauczali mnie nieskończoności.Rozprawiali o „cudach przyrody”, `Oglądałem różne tajemnice:W jednym szkiełku ,,życie w kropli wody”,W innym zaś - „kanały na księżycu”.Mam tej wiedzy zapas nieskończony;2ЛR i H2SO4,Jabłka, lampy, Crookesy i Newtony,Azot, wodór, zmiany atmosfery.Wiem o kuli, napełnionej lodem,0 bursztynie, gdy się go pociera...Wiem, że ciało pogrążone w wodęTraci tyle, ile... etcetera.Ach, wiem jeszcze, że na drugiej półkuliSłońce świeci, gdy u nas jest ciemno!Różne rzeczy do głowy mi wkuli,Tumanili nauką daremną.I nic nie wiem, i nic nie rozumiem,I wciąż wierzę biednymi zmysłami,Że ci ludzie na drugiej półkuliMuszą chodzić do góry nogami.I do dziś mam taką szkolną trwogę:Bóg mnie wyrwie - a stanę bez słowa!- Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,Ja... wymawiam się, mnie boli głowa...Trudna lekcja. Nie mogłem od razu.Lecz nauczę się... po pewnym czasie...Proszę! Zostaw mnie na drugie życieJak na drugi rok w tej samej klasie.PROŚBA o PIOSENKĘJeżelim, Stwórco, posiadł Słowo, dartwój świetny,Spraw, by mi serce biło gniewemoceanów,Bym, jak dawni poeci, prosty iszlachetny,Wichurą krwi uderzał wmożnych i tyranów.Nie natchnij mnie hymnami, bo niehymnów trzebaTym, którzy w zżartej piersi pod brudnąkoszuląCzcze serca noszą, krzycząc za kawałemchleba,A biegną za orkiestrą, cogra capstrzyk królom.Lecz słowom mego gniewu daj błyskostrej stali,Brawurę i fantazję, rym celny i cienki,Aby ci, w których palnę, prosto w łeb dostaliKulą z sześciostrzałowej, błyszczącej piosenki!TEOFANIAIdziesz! Przeczuwam Ciebie! Jak daleka łunaCzerwieni się olbrzymia moc błyskawicowa!Widzę cię, święta moja wizjo złotostruna!Widzę cię - świtasz - idziesz, o Poezjo Nowa!Choć nie dostrzegłem jeszcze twojego oblicza,Z którego Bogiem tryśnie wieków treść ukryta,Wiem, że będziesz szalona, będziesz tajemnicza,o Duszo, która idziesz, w której przyszłość świta!A będzie ci na imię groźnie, twórczo: ,,Jestem!”Obejmiesz sobą wszystko, tyrańska, potworna!I objawisz się światu - Ognia Manifestem:- Przyszłam po sny szaleńców, ksieni niepokorna.